

## MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Krężnica Jara, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, wybuch II wojny światowej, okupacja niemiecka, życie codzienne

### Wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka

Był to koniec wakacji, a wakacje spędzałam pod Lublinem, we wsi Krężnica Jara razem z moją matką. Właściwie to chyba pierwszym takim sygnałem wojny były samoloty nadlatujące nad Lublin, odległe wybuchy bomb. No radia wtedy nie było, więc oficjalnych jakichś wiadomości, że to już wojna, nie było. Z tym, że matka moja pracowała na poczcie i ja nie pamiętam dokładnie czy była na urlopie czy dojeżdżała, czy dochodziła już wówczas do Lublina, w każdym razie no wiadomo było, że to już wybuchła wojna. I myśmy opuścili Krężnicę. Ojciec mój był wtedy na Wołyniu, był poza Lublinem, ale żeby być razem z resztą rodziny na piechotę bo już nie było jak, przecież pociągi już nie kursowały, poszliśmy do Lublina żeby być razem z najstarszą siostrą mojej matki. W chwili wybuchu wojny ja miałam 11 lat bo 8 września skończyłam 11 lat. Lublin wtedy też był właściwie straszny, niebezpieczny. Ponieważ druga z ciotek mieszkała w Świdniku, koło Lublina, więc już wszystkie trzy powędrowaliśmy tam na piechotę i stamtąd mam wspomnienia właściwie straszne ponieważ było to blisko, dom gdzie ciotka mieszkała był w pobliżu i toru kolejowego, i niezbyt daleko od lotniska w Świdniku. I tam były ciągłe bombardowania, ciągłe naloty. Ja pamiętam tylko swoje takie dziecięce przerażenie. Pamiętam pociągi przeładowane ludźmi, pociągi jadące na wschód, samoloty niemieckie, które zniżały się i ostrzeliwano z karabinów maszynowych te pociągi, przerażenie tych ludzi, którzy chronili się gdzie tylko mogli. Ponieważ dom ciotki był otoczony dużym sadem, a graniczył ten sad z torem kolejowym, więc tam też było bardzo dużo tych chroniących się ludzi, niektórzy ranni, później ludzie głodni. Ciotka właściwie stała cały dzień przy jakimś kotle zupy i obdzielała, zwłaszcza dzieci, czym mogła. Pamiętam też żołnierzy, którzy... ja to tak pamiętam dziecinnie, jako dziecko. Tak jak teraz to wspominam, to jakoś tak bezładnie wędrowali na wschód, a po 17 września też w popłochu wracali po wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski. I te wojska sowieckie już przecież były wtedy niedaleko Świdnika. I ci zrozpaczeni, głodni, zmęczeni żołnierze. Z chwilą kiedy Lublin już zajęli Niemcy, no to jedna z ciotek wróciła do swojego mieszkania do

Lublina, a my z matką do tej Krężnicy. Początkowo jeszcze wydawało się, że ja będę mogła zacząć naukę w szkole, bo jeszcze nie było zarządzeń niemieckich likwidujących szkoły. I zamieszkałam w Lublinie u ciotki, zaczęłam chodzić do szkoły sióstr urszulanek, do której chodziłam przed wojną. Ja wtedy zaczęłam naukę w klasie szóstej, no ale ta szkoła szybko została zlikwidowana, zamknięta przez Niemców i ja wróciłam do Krężnicy żeby mieszkać razem z matką. I tam przez rok chodziłam do szkoły powszechnej już o bardzo ograniczonym, bardzo okrojonym takim, narzuconym przez Niemców systemie szkolnictwa. Później całą wojnę już, a jeszcze nie pamiętam, który to był rok, jak próbowałam nauki w którejś szkole handlowej w Lublinie, nie pamiętam w której, ale wtedy się rozchorowałam na odrę, no i też moja nauka się skończyła. I właściwie do końca wojny, to moim głównym zajęciem w tej Krężnicy było pasanie krów no i czytanie wszystkiego co mi tam mogło wpaść w ręce. Krężnica była chyba wsią bardzo zaangażowaną w działalność konspiracyjną, partyzancką. Poza tym tam mieściło się seminarium duchowne, które było w Lublinie również zamknięte przez Niemców. Mieszkali tam księża, wysiedleni bodajże z poznańskiego. Między innymi mieszkał tam ksiądz Antoni Słomkowski, który był później pierwszym rektorem KUL-u powojennym. Nawet mnie uczył religii przez krótki okres tam właśnie, kiedy chodziłam przez rok do szkoły. Mieszkał też ksiądz Teodor Bersk, który był później, o ile się nie mylę, pierwszym biskupem lidzbarsko-warmińskim po wyzwoleniu i po uporządkowaniu tej administracji kościelnej na ziemiach odzyskanych. W każdym razie no myśmy były obce na wsi. Mieszkałyśmy poza tym dość daleko na wsi na tak zwanej kolonii. Później zamieszkała tam ciotka z nami, ale ani matka, ani ciotka, o ile mi wiadomo, nie włączały się w żadną działalność konspiracyjną. Zresztą od 42 roku moja matka była już bardzo ciężko chora na chorobę nowotworową. No właściwie w wielkiej biedzie dotrwałyśmy tam do wyzwolenia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-12-04, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Transkrypcja</b>	Kinga Pijas
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"